

ROZMAITOŚCI.

Dnia 10. Stycznia.

N^o 2.

Roku 1855.

WIOSKA.

Sceny wiejskie z pism Oktawa Feuillet.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 1. Rozmaitości.)

Rouvière.

Zgoda, kochany Jerzy. (*opiera łokieć o stół i poufale*). Powiedz-no zkąd tobie przyszło do głowy, zagrzebać się na wsi?

Dupuis (*nagle zamysłą się*).

Czy-m zardzewiał? jak myślisz?

Rouvière.

To, wcale nie; ale zkąd przecież wzięło się, wyznaj, tak między nami.

Dupuis.

Zardzewiałem, tak, czuję to. Ah! bracie, bo téż to wieś nie przelewki! Wiedział ten dobrze, czém ona pachnie, co ją osławiał. Ja bym ją porównał ze szprudem karlsbadzkim, wsadzisz chrząszcza żywego, wyciągniesz go kamieniem... Zkąd mi do głowy przyszło, pytasz? Eh! mój Boże, czém-że życie Tomaszu? pasmo losów, żądło nieszczęsne które cię kole i porze szew za szwem od kolebki do samėj mogiły!... Weź-no rumu, mój bracie.

Rouvière.

Czy co wieczór tak się uraczasz, mój Jerzy?

Dupuis.

Nigdy przyjacielu. To na twoje przybycie.

Rouvière.

Domyślałem się... wszak to jest rum? nie prawda? Dobrze, kończ-że twoją Odyseę.

Dupuis.

W Paryżu, jak wiesz świeciła mi się przyszłość, miałem zająć miejsce Mecenas mego przy apelacyi. — Przybywam tu w sprawach familijnych na dwa, trzy miesiące... ale kto raz na wsi, żal się Boże! Wieś jak rzepiak trzyma się człeka; „to zawistny Acheron zdobyczy swój nie popuści“..

Krótko mówiąc, ujęły mnie wdzięki, proste prawda, ale stałe, ale swobodne pożycia wiejskiego, mimo wiedzy zamakowała dusza w tych marnościach, wygodkach i cichój jednostajności, człowiek nie spodziewał się, by go takie drobniutkie wabiki uwiodły, nie chronił się, aż go spięły jak obręcz, dopiero opatrzyłem się że byłem jeńcem.

Rouvière.

Oh! oh! piękne rozwiązanie; ale sądzę że i na panią Dupuis coś z tego przypadnie.

Dupuis.

Mój przyjacielu, będziesz wierzył, abo nie, ale powiadam ci, że była śliczna.

Potem i matka moja już w wieku pragnęła mnie widzieć przy sobie; i ożeniłem się; teść odstąpił mi swojej posiadłości, zapłaciłem i koniec. — Jeszcze mojej wiśniowki Tomaszu.

Rouvière.

Dobrze, dobrze. Ale powiedz mi, przecież trzydzieści pięć lat nie zasklepiłeś się w margrabstwie Saint-Sauveur, myślę? Przynajmniej przejechałeś się po Francji? Czy bywasz w Paryżu?

Dupuis.

Nie wspominaj mi o tém. Francję objeżdżam po moim ogrodzie, a Paryża nie widziałem jak przy naszym pożegnaniu, ulica Montmartre!

Rouvière.

Co u kata!.. nigdyś tylko o podróżach myślałeś.

Dupuis.

Eh! i teraz mój bracie; ale co robić? kiedym się ożenił, miałem zamiar po piętnastu latach sprzedać posiadłość, a z dorobkiem poprowadzić żonę do Paryża — z Paryża do Pyreneów... za Pyreneami ginąłem... aż tu w piątym roku naszego stadła, Bóg dał córkę.

Rouvière.

To ty masz córkę?

Dupuis.

Hoho! i wnuków... Otóż trzeba było trzymać się posiadłości jeszcze z lat dziesięć, ażeby było z czego ją wyposażyć. Potem kiedy się sprzedała posiadłość... héj! héj! już się podtusiało... i osiadłem na koszu!.. Powiadam ci, jak by się wszystko sprzysięgło... Nie zrobimy ponczu, jak myślisz?

Rouvière.

Czemu nie!.. Ah! to ty masz córkę? A dobrześ wydał ją za mąż?

Dupuis.

Wcale nie źle. Poszła za Podprefekta.

Rouvière.

Za podprefekta? daj go katu!.. cytryny za wiele.

Dupuis.

Myślisz?... Proszę cię Tomaszu, wytłumacz mi, jak ty z twoją fortuną nie zbyt okazałą mogłeś opędzić pół wieku wałęsania po świecie?

Rouvière (*z zapalem*).

Miałem kochankę, dziesięć tysięcy dochodu z wioski; zamieniałem dziedzictwo na bilety bankowe, a dochód mi się podwoił; to wszystko sprzedałem na dożywocie, i miałem trzykroć tyle. Oswobodziłem się tym sposobem z wszelkich więzów, z związków familijnych, z przeszkód socyalnych — obywatel świata — swobodny jak ptak w powietrzu, puściłem się w świat!.. Zdrowie twoje Jerzy! Bodaj zdrów!

Dupuis.

Kaduk nie Tomasz! Dzielnyś, chwat!

Rouvière.

Młode lata poświęciłem wyprawom odleglejszym, a wiek dojrzały szczerzę na mniejsze trudy. — Nadeptała się już ta noga, jak ją tu widzisz przy twojej na kobiercu, nie mało po Indyach za tygrysami i słoniami; natropiłem się tych bestyi po lasach bambusowych, wielkich a uroczystrych jak wieże katedralne.

Dupuis.

To to życie, rozumiem.

Rouvière.

Dwa lata później przybyłem do Kantonu. Przybycia nigdy nie zapomnę. Było-to o północy w najpiękniejszą porę lata; obchodzono wstąpienie na tron Cesarza państwa niebieskiego; nasz statek ledwo mógł się przebić przez dżonki, czółna, baty chińskie obsypane mnóstwem nieprzeliczonych latarni, ognie w setnych kolorach odbijały się z gwiazdami w wodach, a w dali migwały nam się u brzegu porcelanowe świątynie.

Dupuis.

A to czarowny widok! Szczęśliwy Tomasz!

Souvière.

Pomijam przeprawy. — Z Chin pędziłem do Ameryki; tam podróżowałem kilka lat, z północy na południe, po sawanach, po pampach, z dzikich lasów Kanady do wesółych gajów w Brazylii, i pieszo i konno, a najczęściej w pirogach jak tam czółna nazywają. — Najdłużej bawiłem w Peru; z tej zalotnej Limy trudno mi było się wyrwać!... *(zwierając się)*. Ależ miałem powody.

Dupuis.

Ah! zdrajco! a godzi to się?

Rouvière.

A potem puściłem się w szulerkę. Ty ego nie pojdziesz Jerzy, co to za powab przy stole zielonym w tym kraju sztab złotych. Jak wysypią złoto na stół, to tak jak gdyby drzewa kwitły, czem legendy orientalne powiadają. Monety tam mało widać, za to bryły czczerego złota, sztuki dyamentów, a perły jak droga mleczna; tu pod okiem

twoim wależą skarby, wczoraj jeszcze pod morzem albo pod ziemią, dziś przed tobą na stole. Siedzi się po całych nocach, a noc przechodzi jak minuta, człek o niej nie wie, mózg się pali, nim słońce zejdzie dwadzieścia razy można osiąść na tronie Rotszylda i na gnoju Joba; tu człowiek wyłysieje i oszaleje, ale z tém wszystkiém czuje, że żyje.

Dupuis.

To też to właśnie!.. A ja który tylko czasami zagrałem robra po groszu.. zgrosza.. Coż dalej Tomaszu, dusza mi rośnie.

Rouvière.

Wszystkiemu koniec jak wiesz. Raz ogarnął mię smutek, wsiadłem na okręt amerykański i puściłem się na wieloryby w strefy północne. Ta ręka macała lodowe bieguny naszego świata, a u ich odnoża patrzyły te oczy na dziwolągi ludzkich postaci pokulone i zadumane jak sfinksy tebaskie. Śród tych ponurych niedorodków, których widok całkiem jest obcy życiu ziemskiemu, doznawałem wrażeń jakby z innego świata; żyłem uczuciem jakby pośmiertném, technieniem z innego planety. Widziałem tam dnie i noce, jakie, jeżeli się nie mylę, widzieć się muszą na naszym błędym księżycu. Co mam mówić? Po trzech latach pomyślnego zawodu, ujrzałem się w Rio-Janeiro, a ztamtąd popłynąłem do Europy, opasując kolo czarnoksiężkie w okrąg całej kuli ziemskiej. — Tak przeszła młodość.

Dupuis.

Królowie mogliby ci zazdrościć, przyjacielu! A potem?

Rouvière.

Odtąd już nie podróżowałem, tylko się przechadzałem; — najprzód ponad morze śródziemne... wydawało mi się jak by ponad sadzawkę w Tuleryach — opatrzyłem wszystkie wybrzeża; a teraz kiedy nieznacznie lata zabiegły ograniczyłem pole wycieczek, przebywam w Europie, przenoszę się z miasteczka do miasteczka, jak gdzie co nęci. Europa, mój kochany, to moja własność, moje dziedzictwo, zupełnie moje! Gdzie jaka uroczyść, i gdzie tu co ludzie albo natura wyprawiają, to wszystko dla mnie. Dla mnie Neapol utrzymuje swój Golf i teatr San Carlo; dla mnie Paryż bulwary i Rachel, Madryt Prado i walki byków. Dla mnie robili wystawę londyńską. *Er viva la libertà!* Do ciebie!

Dupuis.

W czepku-ś się rodził, Tomaszu! Ale nie mówisz nic o kobietach, przecież musiałeś prześliczne widywać! naprzykład w Rzymie? ten typ rzymski, te smagłe żniwiareczki z *Agro romano*?

Rouvière (niedbale).

A tak, tak! osobliwie Trasteweranki.

Dupuis.

A w Azyi?.. a w Smirnie?.. Czy byłeś w Smirnie? Te cudowne córki Jonii z dukatami we włosach... widziałeś?

Rouvière.

Nietylko; ale i gadałem z niemi.

Dupuis.

A pomniki Tomaszu? także mi nie o tém nie mówisz; Alhambra, Colliseo, Parthenon?

Rouvière.

Ba! to moje pieszczoty! Nie powiadam o tém, bo o tém wszędzie pełno. Kto nie chciał to widział.

(chwila milczenia).

Dupuis (uderza kulakiem o stół).

Przekłęcie!

(wstaje, przechodzi żywo po pokoju, ręce w kieszeni).

Rouvière.

Coż ci się stało? Jerzy!

Dupuis.

Ah! Tomaszu! Tomaszu! wstyd mi gdy patrzę jaki mój los, a jaki ty-ś sobie stworzył. W chwilach kiedy twoje serce biło tętnami szlachetnego pięknego uniesienia, moje mierzyło godzinę za godziną głupio jak zegar kuchenny. *(staje).* Bo czyż ja żyłem? ja? tfu! Rodził się, spał, jadł, oto wszystko! A co z tego? Zgasł człowiek? zakrzepł... zeszedł na ślimaka; gorzej — na czerepachę!

Rouvière.

Daj-no pokój, unosisz się. Chociaż już nie masz téż kwietnej imaginacji, téj żywości umysłu jak przedtem...

Dupuis.

Ah! więc przyznajesz żem zerdzewiał!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MANFRED.

Tragedya w 5 aktach wierszem

przez

Xawerego Godebskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 1. Rozm. tości).

Scena 4.

Izba służebna w Zamku Lukano.

Pietro i Teresa (*wychodzą każde z innej strony*).

Pietro.

Coż myślisz o tój nocy? Dreszcz czeka prze-
(*chodzi:*

Myślałem że niebędzie końca tój powodzi,
I że morska do zamku weleje się zatoka.

Teresa.

Hrabina przez noc całą nie zmrzyła oka.
Musiałam czuwać przy niej:—lecz jakaż pobudka
Ciebie trzyma?

Pietro.

Odpowiedź na to bardzo krótka:

Człowiek w strachu jedzenia i snu zapomina,
Lecz ratuje się chętnie sporą szklanką wina;
Czekałem więc aż grzmotem rozbudzony Hugo
Nie zejdzie do piwnicy.

Teresa.

Mógłbyś czekać długo,
Bo stary wyszedł dawno, gdyśmy tn czuwali.
Ujrzałam go przed chwilą w bankietowej sali
Przechadzał się stroskany mocno, nie wiem czego.

Pietro (*do wchodzącego Hugona*).

Witajże Ojczy Hugo! Powiedz mi kolego
Ty co dzieje lat wielu w myśli masz przy-
(*tomne,*

Widziałeś kiedy burzę straszliwszą?

Hugo.

nie pomnę

Choć od pewnego czasu częstsze są wypadki.

Pietro.

Wypadek ten, w tych stronach nigdy nie był
(*rzadki.*

Hugo.

Jak sądzisz. Ja ci szczerze myśl moją wynurzę:
I za młodych lat moich, zrywały się burze,
Ale burze potrzebne, które z pór odmianą
Wracały przyrodzeniu świeżość pożądaną,
Dziś przybrały dlatego tak okropne cechy,
Ze nie są odmłodzeniem, lecz karą za grzechy.

Teresa.

Niechże ta niebios kara słusznna i surowa
Równie dobrą jak piękną Panią nam uchwowa.

Hugo.

Niech się jój radość śmieje jak niegdyś dziecinie,
Kiedy świętej pamięci Ojciec żył w Messynie;
Dom nasz kwitnął,—dla wszystkich płynął czas
(*radośnie,*

Ona, pieszczota wszystkich w pierwszjej życia
(*wiośnie*

Bez zajęcia bez troski, wesoło szczęśliwie
Biegała wypiewując po kwitnącej niwie.

Pietro.

Lecz gdzież-to zacna Pani Klotylda się kryje?

Teresa.

Chciałabym żeby przyszła, bo służby nieczyje
I żadne towarzystwo nie są miłsze Pani,
Prawdę mówiąc Klotylda wszystkim teraz dla
(*niej.*

Klotylda (*wchodząc*).

I cóż czy śpi Hrabina?

Teresa.

Nie zasnęła zgoła:

Ona dawniej tak żywa, ona tak wesoła,
Dziś trwożna niespokojna, w myślach się zanurza.

Klotylda.

Nie dziwnego, obawę sprowadziła burza;
A troska jój z tęsknoty za mężem pochodzi.—
Przejdzie to —Hrabia wróci—zlecą roje młodzi,
A spiewy Trubadurów, turnieje i bale
Rozpedzą krótkie troski i dni kilku zale.

(*słychać odgłos rogu*).

Pietro.

Gość przybywa!

Hugo.

W tój porze?

Teresa.

I z nocnej podróży?

Hugo (*sam do siebie*).

Niewiem czemu, lecz wszystko nieszczęście
(*mi wróży.*

Klotylda.

Może właśnie przychodzą wieści upragnione
Idź Hugo, — niech most spuszczą i podniosą
(*brone:*

Jeżeli pański posłaniec, dać mi znać niezwłocznie.
Ja idę do Hrabiny, — wnet też światła pocznie.

Scena 5.

Komnata gotycka w zamku Lukano.

Po lewej stronie stół z kręconemi nogami, okryty
kosztownym dywanem, na stole kandelabry ze świat-
łem, przy stole wysokie krzesło z mitrą hrabiow-
ską.

Noema (*wchodzi zamysłona siada i
wpatruje się smutnie w portret, który w ręku trzyma*).
O! tak — mistrz biegły może w kunsztownym
(*swym darze,*
Przypomnieć nam przyjaciół nieobecnych twa-
(*rze,*

Może wiernym kochankom przez obłęd uroczy,
 Wydartego im bóstwa stawić cień przed oczy.
 Ale niestety! tęskne oczekiwania chwile,
 I radości powrotu upragnione tyle,
 Czarowne sny miłości wspomnienia i myśli
 Kochającego serca — jakież pędzel skryśli?
 Mniejszą tęsknotę budzą w widokach natury,
 Ostatnim dnia uśmiechem ozłoczone chmury,
 Jak sny zbiegłego szczęścia. — O! ty świadku
 (niemy,
 Świadku najskrytszych myśli stroskanej Noemy,
 Gdybyś przemówić zdołał przyznałbyś na nowo
 Że wierność dla kobiety nie jest czezą umową.

Zkądże się zrodzić może żądza podejrzliwa
 Która słodkie ufnosci rozwalnia ogniwa;
 I dzikie niespodziane budząc uniesienia,
 Wzajemną serc życzliwość w nienawisć za-
 (mienią?)
 O! tak — miłość burzliwym unosząca lotem,
 Miłość gwałtowna, wrząca, mężczyzna jest przy-
 (miotem.
 Lecz miłość co nas w cnocie wytrwalszemi
 (czyni
 Niema czystszej, jak w sercu kobiety, świątyni. —
 A przecież ktoś cię więcej niż ja kochać może!
 (Dalszy ciąg nastąpi).

Wykopaliska przy gościńcu Appiusza.

Podjęte z rozkazu Piusa IX. Papieża.

O niespożytej trwałości staro-rzymskich budowli świadczy gościniec Appiusza. Założył go przeszło na trzysta lat przed erą chrześcijańską cenzor Appiusz Klaudyusz, mąż ducha wzniosłego, który później, starzec ślepy i styran, jeszcze niezłomnością swoją zagnął senat do odrzucenia warunków pokoju z Pyrrhusem. W szóstym stuleciu po Chrystusie, a mianowicie w czasach migracji narodów widział i opisał je pewien historyk grecki; i opisał z zadziwieniem, jak graniaste płyty ciosane z twardego, młyńskiego kamienia spoiły się tak szczelnie w toczystą masę, że ani je szutrem przysypywać nie było potrzeba, i że cały ten gościniec nie nosił i śladu zużycia. Po nim wiele upłynęło lat, grunty z tysiąca lat zwały się, a jednak dziś jeszcze, oczyszczony z rozkazu papieżkiego wystąpił spod gruzów zupełnie w dobrym stanie i do wszelkiej jazdy sposobny, chociaż zresztą płyty kamienne nie przytykają już tak szczelnie, jak o tém donosi Prokop historyk, a nawet miejscami pokruszyły się i porozsuwały. Druty telegrafu łączącego Rzym z Neapolem idą teraz wzdłuż tegoż gościńca, a tyki tkwią nie raz w rumowisku dawnych grobowców.

Gościniec Appiusza, wiodący niegdyś z Rzymu do Kapny, a później z Kapny dalej do Brundisium stanowił nie tylko jeden z najważniejszych gościńców wojskowych i handlowych, lecz nadto służył ku wygodzie powszechniej i najwięcej był zwiedzany, bo też prowadził do Grecji, Egiptu i do Azji, z por-

tu w Brundisium odbijały okręta do orientu. Jeździli tamtędy kto chciał do kąpiel, kto chciał w ogrody i wille nad zatoką neapolitańską, a osobliwie kto pragnął do sławnych kąpeli w Bajach, dokąd się wszystko cisnęło. Oprócz tego wabił gościniec Appiusza w okolice najpiękniejsze i najzdrowsze, gdzie pod owe czasy zjeżdżali się mieszkańcy rzymscy na pobyt letni. Tędy przechodzili Magnaci, Mecenasi, Patronowie przed odwiedzinami klientów i odczytami poetyckimi, i letnią porą pędzili w powozach do willi swych w góry albańskie; nimidyjscy jeźdźcy przodem, a wzawołaniu odwodem szedł długi szereg wozów z paknkiem, służbą, kuchnią i t. d. Tutaj też może na przekór Horacemu rozpierał się w przepysznym powozie nie jeden świeży wyzwoleniec, zbogacony hojnością Oktawiana; tędy strzyżonemi kucykami jeździła Propercego Cynthia do Lanuwium, na pozór w pielgrzymce do boskiej Junony, lecz w istocie jak Propercy sądził, za owym gładysem, co miał być gladiatorem i zginął od miecza. Tym gościńcem pielgrzymowały kobiety do świątyni Dianny nad jeziorem Nemi z pochodnią w ręku i wieńcem na głowie, by do wotów niezliczonych; które tam uskładano za wysłuchane modły i swoich przyczynić. Tędy uwijać się musiało i pełno młodych mężczyzn, bo zkadby mógł być nabrać Owidyusz wzorów do swojej sztuki miłosnej, gdyby się był nie napatrzył wybiegam. Dziś na tym gościńcu gdzie niegdys tyle ruchu i życia panuje cisza i samotność.

Po obu jego stronach ścielą się nieprzejrzaną równinę Kampanii, a z pozołkłej trawy wystają pozapadane już po części arkady i wodociągi. Podróżny nie znajdzie na całej tej drodze gospody, a rzadko gdzie wystaje jaki domek szary na pół z ruiny. Po bruku odwiecznym toczy się w tych czasach jeden tylko wózek dwukoleśny, zabytek starożytnej powózki z antalkiem wina, na którym drzymie poganiacz pod daszkiem plecionym lub pod wiecha płócienną. Czasem też wieszcie się tedy jaka rodzina do Rzymu lub z Rzymu. Rzymianka w czerwonym gorsecie, biała chustka na głowie rozpostarta w czworokąt, od słońca mało, a do ozdoby wiele, wiezie się na osiołku z dziecięciami u łona, a mąż prowadzi bydłę juczne za cngle. Przesuwają się także pasterze kampańscy konno, w płaszczach ciemnych, sławny kapelusz „calabrese“ na głowie dodaje powabu, w rękę kostur z żelazem, pogania kołcem ciężkiego wołu o rogach rosochatych, i toczy przed sobą liczne stada owiec. A z boku tu i owdzie dochodzi tylko daleki monotony i teskliwy śpiew rolnika w polu — śpiew, jaki w całych Włoszech słyszeć można od Wenecyi do Syrakuzy. Z will wspaniałych wystających niegdyś z pomiędzy drzew owocowych i kwiatów, gdzie dawniej szumiały wodotryski i wznosiły się przepyszne posągi marmurowe, pozostały tylko gruzy. Za to utrzymały się lepiej i w liczbie nieprzeliczonej grobowce po obu stronach ponad samym gościńcem, i one to stanowią uajciekawszą część wykopaliska.

Wprawdzie jeszcze nie odkopano czterech pierwszych miglii gościńca appiuszego, poczawszy od bramy kapeńskiej aż do grobowca Cecylii Metelli, gdyż na tej przestrzeni otoczonej po części murem aureliańskim, leżą ogrody i winnice, zaczęm nabycie gruntów tych byłoby trudne i zbyt kosztowne. Za to w Kampanii odstąpili właściciele bezużytecznych gruntów rządowi bezpłatnie; a jest to przestrzeń ziemi na setkę stóp w szerz po obu stronach gościńca. Rzeczą prawdopodobną, że najdawniejsze grobowce leżały bliżej bramy miejskiej, i ztąd też pochodzi rzadkość pomników z czasów republiki. Na tej przestrzeni gościńca odkopano potąd małą tylko liczbę grobowców, lecz między temi odzyskano grobowiec zacnych Scypionów. Dostawszy się na wzgórze gdzie sławny pomnik Cecylii Metelli, prace wydobyły więcej osobliwości; widać ztamtąd odkopany gościniec

wiodący w prostym kierunku do gór albańskich, szeroki, że dwa powozy mogą się wyminać. Po obu stronach gościńca o podniesionych chodnikach dla pieszych wędrownych ciągną się nieprzerwanym i nieprzejrzanym szeregiem gruzy grobowców. Wszystkie są mniej więcej uszkodzone, a i takich nawet nie wiele, których czelna część databy się należycie zestawić: ściany ich wzniesione na podmurowaniu, z gzymsem u góry a spodem sztucznie spojone, niekiedy z przyczołkiem i daszkiem, a pośrodku z wklęsłością czterokątną, gdzie popierś zmarłego. Większa nierównie część grobowców zrujnowana zupełnie, i pozostały jeszcze tylko fundamenta i szczątki mozaiki, świadczące o strukturze wewnętrznej. Z innych znów pozostały odłamki ścian w nich na zewnątrz nize sklepione z dwoma lub tylko z jedną wklęsłością okrągłą na popielnicę. Z wielu też grobowców sterczą nagie tylko ściany całkiem zatarte i rumowiskiem zasypane. Gdziekolwiek widać jeszcze ślady wyjętych ze ścian tafli i ozdób marmurowych, tudzież szczątki słupów półkolistych i sklepień. Znajdują się jednak i nieco lepiej utrzymane zwaliska, mianowicie pomniki większego rozmiaru, niekiedy dwupiętrowe nawet, z których wyższe struktury czterokątnej lub okrągłej przeznaczone były zapewne dla sprawowania ofiar za pomarłych, styp i t. p., gdy w sklepieniach dolnej części stały sarkofagi lub popielnice. Na murach oddawnych porasta teraz już trawa i inne polne rośliny. Najokazalszém z tych zwalisk jest „Casal rotondo,“ dzieło podobne do grobowca Cecylii Metelli, lecz na większy jeszcze rozmiar zbudowane. Fundamenta położono w czworokąt, długie na 120 stóp po każdej stronie, a na nich wznosił się budynek okrągły, który po większej już części w gruzy się zapadł. Wewnątrz murów jego znajduje się teraz domek włóściański i dziedzińczyk zasadzony drzewem oliwnym. Ściany popodpierano znaczną liczbą odkopanych odłamków marmurowych, a wewnątrz widać potąd jeszcze pod ozdobnym gzymsem słupki czterokątne i pułap obłączysty, gdzie świeczniki i gryfy sły dla ozdoby dokoła budynku. U podnóża umieszczono jak zwykle w grobowcach ławki kamienne. Napis świeży na ścianie świadczy, jako Pius IX zwiedził to miejsce 15. Maja 1852 o dwudziestej trzeciej godzinie.

Szczątków rzeźby, służącej niegdyś grobowcom na ozdobę, pozostało nie wiele. Szczu-

pła też nader i liczba odkopanych lepszych rzeźb, już-to zapewne dlatego, że grobowce rodzin znaczniejszych ucierpiały więcej niż groby mniej okazałe, i gdzie łupiecy nie spodziewali się dobrego obłotu, a może też i dlatego, że z rozkopywaniem ziemi nie pomknęto się w dal należyta, trzymając się bliżej gościńca. Odkryte potąd napisy wspominają o osobach niższego stanu, po większej części o wyzwoleniach, którzy za czasów cesarstwa stanowili tak niestosownie wielką część rzymskiej ludności. Wiadomo też, że w Rzymie przebywało ówczesnie daleko więcej obcych przychodniów różnej narodowości, niż rodowitych obywateli. Niekiedy grobowiec domyślać się każe rodowodem ze wschodu, jak na przykład nazwy Baricha, Zabda, Achiba. Ludzie tacy trudnili się rzemiosłem, kupiectwem, zostawali w służbie dworn cesarskiego — bywało i w stopniu trybuna wojkowego; rzadko gdzie znalazł się grobowiec możniejszej jakiej rodziny, jak to rodziny Cotta w „*Casal rotondo*.“ Pozostałe te szczątki nie podają żadnych wyjaśnień dokładniejszych, i tylko domysły antykarskie Włochów zdołały z takich napomnień zestawić sens zrozumiały, a to na przekór panom Oldbuck i Pikwick. Rzeźby lepsze zabrano do muzeów, przeto widać w nich już tylko popiersia dłota niezręcznego, są to figury mężczyzn okrytych togą wspianą, lub kobiet w paliach faldzistych. Lecz i te jeszcze popiersia zbyt są uszkodzone i stoją lóźnie oparte o jaką ścianę. Drobniejsze a liczne odłamy wmurowano w ściany zrestaurowane, z nich wyglądają teraz postaci rozmaite z marmuru białego: maski, łwie głowy, gryfy, architektoniczne floresy, szczególnie członki posażków potłuczonych, urwane napisy, a wszystko to wygląda acz dziwnie dość przytęm śmiesznie. Dalej po obu stronach wśród piętujących się gruzów spustoszałych leżą zagrzebane podstawki i przyczołki stópów zwałonych, gzymsy i śródbelki, ciosane wieńce, łby ciołków lub arabeski udatne, w końcu zaś ołtarze i tablice kamienne z rozlicznymi figurkami.

Dawny obyczaj stawiania grobowców przy gościńcu był wprawdzie według Varro'na ku upamiętnianiu myśli i dla oswajania się ze śmiercią, ale widok pomników ich nie wzbudzał jak nasze cmentarze smutku i tęsknoty. Przybytek zmarłych starano się przyozdobić i według możliwości upiększyć, otaczano grobowiec ogródkiem kwitnącym, na utrzymanie

szły osobne w testamentie zapisy. Grobowiec starożytny tchnął innym duchem niż nasze. Rzymianin i Greczyn nie przypominał zgonu, ale odzywał pamięć życia, bytu, związków i stosunków nieboszczyka za życia z rodziną, uobecniał upłynione dzieje i zdarzenia późniejszym pokoleniom, i wspomnienia odświeżał. Wizerunek zmarłego przedstawiał przechodniom obyczaj dawny w żywej postaci, a szata, strój i krój był mu świadectwem, że nie odrodził się szczepe i ducha przodków; napisy wyrażały nie tylko nazwisko, wiek i stosunki jego, lecz nadto głosiły cnoty zmarłego, żale i boleść wdowy i sierot pozostałych, smutek rodziców, a polecały go wspomnieniom przechodniów, którzy też zawsze witali i zegnali wieczyste łożo zmarłego pozdrowieniem: „Lekką ci bądź ziemia.“

O tym wszystkiem świadczą napisy odkopane, a szczególnie dwa z nich odszczególniające się starożytną swą prostotą. Jeden z tych dwóch (najdawniejszy z pomiędzy wszystkich odkopanych) mówi: „Pomnik ten wystawiony Markowi Cecyllemu: Miło mi przychodzi, jeśli zabawisz u mego grobowca. Szczęść ci Boże i żegnam cię. Zасыpij bez trosków.“ Osnowa drugiego: „Stań przechodniu i spojrzuj na ten pagórek po lewej, tam spoczywają popioły człowieka dobrego, miłosiernego a ubogiego. Upraszam cię, nie czyni im szkody. G. Atiliusz Eusodus, wyzwolenc Serraniasza, kupiec perłami z „*Via sacra*“ leży tu pochowany. Bywaj zdrów przechodniu! Postanowiłem ostatnią wolą, by w tym grobowcu prócz wyzwolenców nikogo więcej nie chowano; ustępuję go dla nich i w testamentie przeznaczam.“

Obydwa te napisy należą do tych niewielu przy tym gościńcu odkopanych, które sądząc z kształtu liter, z pisowni, zwrotów mowy i z innych oznak odnoszą się do czasów republiki. Większa nierównie część pochodzi z czasów cesarstwa, a nazwiska Klaudyuszów i Flawiuszów mówią za pierwszym, Ulpiuszów zaś i Aurelianów za drugim stołeciem, niektóre z ostatnich z bardzo złą pisownią pochodzą podobno z trzeciego już stołecia. Dziś kto idzie lub jedzie gościńcem Appiusza do Rzymu, wita po obu stronach stróżów pamięci lat przeszło tysiąca, i luboć nie będą ścisnąć go żale na widok grobowców, ale wspomnienie wieków nścieli mu wujście świetne, godne zaszczytu miasta wieczystego, jakim Rzym pojęła wielka dusza Piusa Papieża.